

21.08.2012

Dama ze Świerklańca

autor: Katarzyna Kwiecień

Tekst autorstwa Katarzyny Kwiecień, stworzony dla projektu Mapa Miejsc Ciekawych www.mmc.org.pl

Historia jak z Hollywood: uboga, ale piękna dziewczyna marzy o sławie i bogactwie. Zachodzi w ciążę, porzuca męża, a następnie łąduje samotna i bez grosza w wielkim mieście. Tam bieda zmusza ją do strasznych rzeczy, ale zakochuje się w niej bogaty biznesmen, który z miłości buduje dla niej pałac. To wydarzyło się naprawdę, w dodatku bardzo wiele lat temu, a happy end miał miejsce na Śląsku, w świerkłańskim parku.

Gwiazda tych niezwykłych wydarzeń – Teresa Lachman, znana także jako Blanka de Paiva – urodziła się najprawdopodobniej w Nysie, w 1819 roku, w biednej rodzinie żydowskiego krawca z Rosji. Jej właściwe nazwisko to Therese Pauline Blanche Lachmann. Jak ta dziewczyna z nizin społecznych stała się wisienką na torcie paryskich salonów? To długa i skomplikowana historia, w dodatku nie wiadomo, co na temat Blanki jest prawdą, a co wymysłem plotkarzy tamtych czasów lub nawet jej samej. Była jedną z tych kobiet, które lubią wymyślać legendy na własny temat.

Wiadomo, że młodo wyszła za mąż za krawca, równie ubogiego jak jej ojciec, jednak niedługo pełniła rolę wiernej żony. Wraz z dzieckiem z tego małżeństwa wyjechała do Paryża – miasta rozkwitającego wówczas za rządów Napoleona III. Początkowo nie radziła sobie tam zbyt dobrze. Wiele lat później w świerkłańskim parku stanie symbol tamtych czasów – rzeźba pelikanicy, która gotowa jest własnym ciałem nakarmić potomstwo. Krążą dramatyczne historie, jakoby Blanka głodowała w Paryżu, byleby wykarmić syna. Pewne jednak jest, że szybko stała się tam popularna jako dama do towarzystwa dla dobrze sytuowanych mężczyzn. Oprócz swojej urody i ciała oferowała także inteligencję, poczucie humoru i dobry smak – nic więc dziwnego, że nie narzekała na brak adoratorów, a jej sytuacja finansowa szybko się poprawiła. Nie oznacza to, że od tamtej pory w życiu Blanki brakowało przygód, a zwłaszcza towarzyskich intryg – mężczyźni tracili dla niej głowę, podczas gdy kobiety serdecznie jej nienawidziły. Była typową femme fatale, choć może wyblakłe fotografie, które się zachowały, nie oddają tego tak dobrze, jak opowieści o Blance. Na zdjęciu widać uśmiechniętą, być może tańczącą kobietę. Pokazuje lewy profil, patrzy w dół, ma rozłożone ręce, a na głowie burzę loków. Światło odbija się od jej młocnej skóry. Nie wiadomo, czy fotograf uchwycił ją w chwili, gdy akurat zamyśliła się w czasie zabawy, czy raczej pozowała i świadomie przybrała tak tajemniczą postawę.

Dużo podróżowała i w czasie jednej z wycieczek poznała markiza de Paiva – portugalskiego szlachcica, który zakochał się w niej bez pamięci. Wkrótce stała się jego żoną – markizą de Paiva. Świeżo upieczona arystokratka postanowiła przyczynić się do rozwoju sztuki. Udało jej się na koszt męża stworzyć w Paryżu salon artystyczny, do którego zapraszała najświetniejsze osobistości ze świata sztuki i polityki. Jej popularność wciąż rosta.

Mało prawdopodobne, aby Blanka po zawarciu drugiego małżeństwa zmieniła swoje podejście do spraw towarzyskich i moralnych – nadal była bohaterką wielu intryg i skandali. Historię można by tu uznać za zakończoną, gdyż biedna żydówka już znalazła księcia z bajki i stała się bogatą księżniczką. W tym momencie następuje jednak zwrot akcji, gdyż na scenę wkracza młody i przystojny hrabia. Któregoś dnia spotkali się w operze. Hrabia Guido Henckell von Donnersmarck ze Śląska – milioner, młodszy od Blanki o ponad 10 lat. Swoją fortunę zbudował na zupełnie nowoczesnym wówczas ciężkim

przemysle. Szybko rozpoczął się ich burzliwy romans – byli nie tylko kochankami, ale i prawdziwymi przyjaciółmi o podobnych zainteresowaniach i ambicjach. Okazało się wtedy, że Blanka posiada prawdziwą żyłkę do interesów, więc wspólnie mnożyli swój majątek, trwoniąc go jednocześnie – oboje kochali luksus, przepych i zabawę, a Guido był jednym z najbogatszych ludzi ówczesnej Europy. Oczywiście para ta była jednym z najatrakcyjniejszych tematów do plotek, jednak żadne z nich najwyraźniej nie przywiązywało wagi do konwenansów. W końcu w 1871 roku, po unieważnieniu ślubu z markizem, Blanka wyszła za hrabiego Guido, stając się hrabiną von Donnersmarck.

Kilka lat później przeprowadzili się na Śląsk, do posiadłości hrabiego w Świerklańcu. Zamieszkali w zamku pochodzącym jeszcze z XIII wieku. Blanka – wówczas 58-letnia dama – nie zamierzała przyzwyczajać się do życia w mrocznym kamiennym zamczysku, zwłaszcza że w Paryżu miała okazję przywyknąć do zupełnie innych warunków. I wtedy Guido zrobił coś, czego dokonać może chyba tylko człowiek bardzo zakochany lub szalony. Postanowił zbudować dla żony „Mały Wersal” – wspaniałą rezydencję w stylu Ludwika XVI, w której mogłaby poczuć się jak prawdziwa królowa. Zaprojektował ją twórca Luwru – Hugo Lefuel, nadworny architekt Napoleona III. Pałac miał 99 pokoi, a jego wnętrza urządził słynny francuski rzeźbiarz – Emmanuel Fremiet – najslawniejszy twórca monumentów zwierzęcych. Stworzył on także cztery rzeźby, które do dziś można podziwiać w parku: przedstawiają zwierzęta uchwycone w momencie dramatycznego ruchu – walki lub ucieczki.

Blanka von Donnersmarck była panią na Świerklańcu do 1887 roku, kiedy zmarła, mając 68 lat. Takie zakończenie jest wprawdzie mało filmowe, ale jego dramatyzm zapewne wzrośnie, jeśli tylko wyobrazimy sobie, jak Guido płacze przy łożu umierającej żony, a ona ma nieprzytomny, zamglony wzrok. I nie wiadomo, czy już odchodzi, czy może wspomina wszystkie swoje niewiarygodne przygody i wszystkich kochanków.

Hrabia był później jeszcze dwukrotnie żonaty i doczekał się potomstwa. Najmłodszy z jego synów – Kraft Henckel von Donnersmarck – zmarł dość niedawno, bo w 1977 roku, jako Senator Honorowy Technicznego Uniwersytetu w Berlinie oraz Kawaler Prawa Zakonu Joannitów.

A co stało się z pałacem? Jego koniec jest smutny i równie nieprawdopodobny, jak historia powstania. W 1945 roku zniszczyła go Armia Czerwona, a jego pozostałości wysadzili po wojnie Polacy. Dlaczego? Aby odstąpić ruiny poprzedniego zamku, świadczące o piastowskich korzeniach Śląska. Niektórzy jednak twierdzą, że prawdziwym powodem zniszczenia pałacu były straszące w nim upiory. Czyżby Blanka nie chciała opuścić swojej posiadłości?

Coś jednak w parku pozostało – Dom Kawalera, czyli niewielki pałacyk zaprojektowany przez Ernesta von Ihne specjalnie dla Wilhelma II przyjeżdżającego do Świerklańca na polowania. Właśnie z powodu polowań Dom Kawalera posiada wystawny hol z wielkim kominkiem, przed którym pięknie prezentował się pokot upolowanej zwierzyny. Nie został on na szczęście zniszczony. Po wojnie służył jako ośrodek szkoleniowy dla górnictwa, a dziś urządzono tam restaurację i hotel. Patrząc na ten budynek, możemy spróbować wyobrazić sobie „Mały Wersal” i dawny przepych Świerklańca. W parku zachowała się również fontanna, której rzeźbione fragmenty regularnie znikają z niewyjaśnionych przyczyn. Jest jeszcze monumentalna brama kamienna, która znajduje się kilkanaście kilometrów dalej – została wywieziona i jest obecnie wejściem do chorzowskiego ZOO.

Świerklaniecki park to miejsce, które już przy pierwszej wizycie wydaje się ukrywać jakąś niezwykłą historię. Przechodząc wśród kilkusetletnich drzew, mijając rzeźby walczących zwierząt i omszałe ruiny zamku, dochodząc do pałacyku o bujnych kształtach – przez cały czas czujemy, że „tu musiało się coś wydarzyć”. Bo przecież takie niezwykle miejsce nie może okazać się zwykłe. Ale to, co się wydarzyło, wydaje się zbyt nieprawdopodobne, by mogło w całości być prawdą. Teresa Lachman – biedna

żydówka, paryska kurtyzana, koneserka sztuki i do tego wszystkiego sprytna bizneswoman swoich czasów – to postać zasługująca swoim barwnym życiem na ekranizację filmową. Co czuła, gdy pod koniec życia przechadzała się po tym samym parku? Co opowiedziałyby o sobie, gdyby mogła dziś cokolwiek opowiedzieć?

Prawdopodobnie zmyśliłaby coś na poczekaniu.